Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 23 (373) *WARSZAWA, 1 grudnia 1926 r.* ROK XIX



PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół. — 70; $\frac{1}{4}$ — 40; $\frac{1}{8}$ — 24; $\frac{1}{16}$ — 12. Przed tekstem — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Do Sz. P. Prenumeratorów.

1) Prenumerata zaległa i na rok 1927.

Do numeru niniejszego załączamy przekazy P. K. O. z prośbą o nadesłanie prenumeraty na rok 1927, oraz zaległej za IV kwartał.

2) Ostrzeżenie.

Zalegający za IV kwartał nie otrzymają już następnego numeru, o ile nie nadeślą przedtem należności.

Wobec postanowienia niedrukowania numerów „Łowca Polskiego" na zapas, ostrzegamy, że kto zapóźno nadeśle pieniądze za prenumeratę, nie będzie mógł otrzymywać dawnych numerów.

Raz jeszcze przypominamy też, że prenumerata oznacza płacenie z g ó r y , a nie zdołu.

Pisma na kredyt nie wysyłamy.

Również za ogłoszenia zamawiane listownie trzeba z g ó r y nadsyłać pieniądze podług taryfy.

3) W sprawie niedostarczania pisma.

Administracja wysyła na pocztę ryczałtem ogólną ilość numerów.

Prosimy przeto, w razie nieotrzymania numeru, zawiadomić redakcję listownie lub telefonicznie w celu wniesienia skargi na listonosza lub urząd pocztowy.

Reklamacje po wyjściu następnego numeru nie odnoszą skutku. Zawiadomienie powinno nastąpić po upływie 8 dni od daty wyjścia numeru: 1 i 16-go.

Wielką trudność w sprawdzaniu przedstawiają numery wysyłane przez gminę i t. zw. stójki. Poczta twierdzi, że tam niedbale wręczają numery adresatom. To samo potwierdzają nasi korespondenci, pisząc:. „Dostarczanie pisma przez gminę trwa 2 tygodnie dłużej". Jednakże i w tym kierunku od Nowego Roku 1927 przedsięweźmiemy środki zaradcze.

ADMINISTRACJA „Ł O W C A P O L S K I E G O".



Wędrówka zajęcy.

W sprawie powyższej znajdujemy ciekawy artykuł niejakiego p. Bossa w numerze 16-tym pisma myśliwskiego, „St. Hubertus“, który rzuca jednocześnie światło na to, czem jest prawidłowa hodowla zwierzyny i racjonalnie pojęte myślistwo, oraz czem jest zły sąsiad dla myśliwego-hodowcy.

Pan Boss, jako posiadacz terenu myśliwskiego o przestrzeni 300 hektarów pól ornych, urządzał co roku jedno polowanie z naganką na zające, na którem padało przeciętnie około 180-ciu sztuk. Na sąsiednich terenach myśliwskich zwierzostan był pod względem liczebności identyczny, co potwierdzały rezultaty dorocznych polowań.

W roku 1923-im dzierżawa polowania na terenie myśliwskim, przylegającym bezpośrednio do majątku p. Bossa, została odstąpiona na jeden rok osobie trzeciej, która, jak się następnie okazało, nie różniła się wiele od zwykłego kłusownika. Jegomość ów, już począwszy od 1 października, zaczął polować na zające w kotły, przy. czem po szeregu takich polowań na ostatniem z nich, na początku grudnia, zabito wszystkiego trzy zające.

Pan Boss pocieszał się nadzieją, że zające, ustawicznie niepokojone przez złego sąsiada, przeniosą się na jego tereny i tam już pozostaną.

Na dorocznem polowaniu u p. Bossa w końcu grudnia tegoż roku ilość zabitych zajęcy wyniosła 187 sztuk, nie różniła się zatem prawie od przeciętnych rezultatów z lat ubiegłych, co p. Boss starał się sobie objaśnić tem, że te same zające, które, będąc niepokojone przez sąsiada, przywędrowały do niego, wywędrowały też z powrotem po kilku dniach, gdy nastąpił spokój na terenach sąsiednich. W roku następnym dzierżawa polowania na omawianych terenach przeszła ponownie w ręce myśliwego, dbałego o swój zwierzostan. Pan Boss, rad z takiego obrotu rzeczy, przekonany był, że nowy sąsiad myśliwy nieprędko doczeka się poprawy zwierzostanu, otrzymawszy w sukcesji teren kompletnie ogołocony ze zwierzyny. Przyszła zima 1924 roku. I cóż się okazało? Oto na polowaniu u pana Bossa padło tylko 130 zajęcy, a natomiast u nowego sąsiada — 141, z czego jasno wynika, że istniejące z roku ubiegłego li tylko u p. Bossa zające rozdzieliły się prawie równomiernie na obu terenach, przyczyniając panu Boss stratę w odstrzale 50-ciu sztuk w stosunku do ubiegłych lat, co oczywiście miał do zawdzięczenia dawnemu swemu sąsiadowi. W roku następnym, t. j. 1925-tym padło u pana Bossa 218 sztuk zajęcy, a u sąsiada 195, a więc znów mniej więcej jednakowa ilość. Można sobie teraz wyobrazić, co byłoby po upływie kilku lat, gdyby dawny sąsiad pana Bossa pozostał nadal dzierżawcą terenów myśliwskich. Zające od pana Bossa wędrowałyby do sąsiada po każdem polowaniu u tegoż, oraz po zamknięciu sezonu polowań po to, by stamtąd już więcej nie wrócić, i wkońcu doszłoby do tego, że pomimo najtroskliwszej opieki pan Boss nie miałby u siebie ani jednego zająca.

Mając na względzie omawiane tereny, jako obejmujące li tylko pola, dochodzimy do wniosku, że zające polne mają skłonności do wędrówek w promieniu paru do kilku kilometrów od ich miejsca rodzinnego. Mówię w promieniu, gdyż znanem jest, że zając ruszony przez pewien czas ucieka tylko w prostym kierunku, a następnie zatacza koła, bądź powracając na swe poprzednie miejsce, bądź też, znalazłszy odpowiednie dla siebie warunki, zatrzymuje się na nowem miejscu.

Inaczej rzecz się ma z zającem leśnym. Zając spłoszony w lesie nie ucieka tak daleko jak polny. Korzystając z osłony drzew i krzaków, trzyma się o wiele więcej swego miejsca rodzinnego.

Jako potwierdzenie, że zając leśny trzyma się więcej od polnego swych stron rodzinnych, przytoczyć tutaj mogę własne spostrzeżenia, poczynione w lasach ordynacji Zamoyskiej oraz w sąsiednich lasach dóbr Tarnawatka w powiecie Tomaszowskim położonych, a należących do Wł. hr. Tyszkiewicza.

Pomimo, że lasy ordynacji świecą kompletnemi pustkami, hr. Tyszkiewicz, chcąc jedynie zabezpieczyć od kłusowników swe rewiry, obfitujące w dziki i sarny, dzierżawi od ordynacji przyległe lasy. Dalsze tereny leśne ordynacji przyległe do terenów, dzierżawionych przez hr. Tyszkiewicza, dzierżawione były prze Kółko myśliwskie w Tomaszowie. Gospodarka myśliwska i ochrona zwierzyny zarówno na terenach własnych, jak i dzierżawionych od ordynacji, prowadzona jest od szeregu lat przez hr. Tyszkiewicza wzorowo i zwierzyny wszelakiej w samej Tarnawatce, jak na Lubelskie, jest więcej niż gdziekolwiek. W ordynackich lasach skutkiem kłusownictwa i braku opieki niema nic, bo trudno brać w rachubę kilka błąkających się sarn lub dzików na obszarze paruset tysięcy morgów. Lasy ordynacji, dzierżawione przez Kółko Tomaszowskie, pomimo ochrony, świecą również pustkami. Stan liczebny zajęcy w Tarnawatce, jak na majątek przeważnie leśny, był dobry, skutkiem czego i w lasach ordynacji, które dzierżawi hr. Tyszkiewicz, stan ten jest, aczkolwiek o wiele gorszy, aniżeli w samej Tarnawatce, ale jeszcze możliwy, pogarsza się jednak rażąco w miarę oddalania od granic Tarnawatki, by zejść już do zera w lasach ordynacji, dzierżawionych przez Kółko Tomaszowskie. Wniosek stąd, że zające leśne tylko w nieznacznej ilości wędrują do sąsiednich lasów, trzymając się tylko ich skraju, i wcale nie wędrują do dalszych rewirów, odległych o kilka kilometrów.

Stanisław Kamocki.

Orzeł bielik.

(Szkic myśliwsko-przyrodniczy.)

(Zob. Nr. 20)

Orzeł bielik należy do rodziny sokołów (Falconidae) i jest największym i najniebezpieczniejszym drapieżnikiem tak na lądzie, jak i na wodzie. Dochodzi do wielkości starego indora, do 95 cm. długości ciała, a do $2\frac{1}{2}$ m. w siągu. Długość jednego skrzydła wynosi 70 cm., a długość ogona 30 cm. Waży bielik niekiedy 7 kg.

W pierwszem pierzu jest jeszcze pstrokaty, a to dlatego, że każde pióro bywa u nasady białe, na końcu jasno bronzowe. Głowa i ogon są jeszcze ciemne, dziób i szpony czarniawe. W podeszłym wieku głowa jaśnieje, stając się kremowo białą, ogon zaś bieleje. Tęczówka, dziób i szpony żółkną. Ks. Kluk nazwał go trafnie łamignatem, gdyż silnym dziobem druzgocze drobniejsze kości, jak np. żeberka zajęcze i połyka je z lubością. Z grubszych kości wydobywa chciwie szpik. Jest tak silny, że jednem uderzeniem dzioba w głowę zabija zająca lub łabędzia, a rany zadawane człowiekowi szponami są głębokie i mogą być niebezpieczne.

Dziób ma potężny, wysoki, prosty przy nasadzie i zakrzywiony hakowato na końcu. Przestrzeń między oczami a dziobem naga. Oko, otoczone mięsnym pierścieniem, żółtego koloru. Ciało bielika spoczywa na krótkich i bardzo silnych nogach, upierzonych do jednej trzeciej długości; okryte są tarczami koloru żółtego. Ogon szeroki, klinowato ścięty, u starych zupełnie biały. Po nim poznaje się odrazu gatunek.

Należy u nas do dość już dzisiaj rzadkich ptaków gniazdowych. W zimie można się z nim spotkać wszędzie, tak w górach, jak i na niżu.

Gnieździ się w dużych, błotnistych lasach, blisko wielkich jezior. Nad brzegami wszystkich europejskich północnych mórz, więc i nad Bałtykiem prawie pospolity. W lecie żywi się u nas rybami i ptactwem wodnem, w zimie zabija zające, gęsi, psy, koty, lisy i inne zwierzęta. Osiadły nad fjordami zachodniej Norwegji żyje rybami.

Barwa tych orłów zmienia się z wiekiem nieustannie, a to skutkiem długo trwającego wypierzania się. Trudno znaleźć dwa osobniki zupełnie podobne do siebie. W upierzeniu płci niema prawie żadnych różnic. Jedynie przy sekcji można płeć rozpoznać i po wielkości dwu zauważonych ptaków, z których większy będzie niezawodnie samicą. Wielkie trudności nastręcza także rozróżnienie wieku, zwłaszcza u ptaków dojrzałych. Zachodzi bowiem tyle drobnych różnic w pojedyńczych piórach, tyle zmian w ubarwieniu ogólnem, nie zasadniczych wprawdzie, ale lokalnych, na różnych częściach ciała, że i najbystrzejszy badacz nie będzie mógł ze stanowczą pewnością określić wieku oglądanego ptaka. Czy ma on lat 10, czy czterdzieści, to już zostanie tajemnicą przyrody.

Młode orły są pstrokate, z głową i ogonem jeszcze ciemnym, z biegiem lat jednak głowa im jaśnieje, ogon bieleje, a dziób i szpony przybierają kolor rogu i lśnią przytem jak polerowana stal. Oto wygląd doskonałego bielika po 10-tym mniej więcej roku życia.

W Polsce przebywa bielik chętniej po prawym brzegu Wisły, niż po lewym, częściej spotkać go można na Pojezierzu, niż w Karpatach. W porze lęgowej wybiera lasy wysokopienne w pobliżu takich jezior, jak: Dryświaty, Wigry, Mamry, Narocz i t. d. Spotkać go można i nad jeziorem Wygonowskiem na Polesiu i w lasach nad Ptyczą.

Gniazdo zakłada na starych drzewach pod wierzchołkiem, lub na bocznych silnych konarach w środku wysokości. Jest ono olbrzymie, zbudowane z grubych gałęzi, splecionych ze sobą, lub ułożonych nieregularnie na sobie. Środek gniazda przedstawia się jako głęboka, okrągła misa, wyścielona mchem lub drobnemi gałązkami. Jeśli ptak zbuduje sobie gniazdo na wodzie wśród trzcin, lub wprost na ziemi na stepie, wygląda ono nieco inaczej. Jest wtedy bardzo wysokie. Gniazda używa bielik przez lat wiele, względnie dopóty, dopóki mu go człowiek nie popsuje.

Samica składa zwykle dwa, rzadziej trzy duże, owalne jaja, okryte chropowatą, brudno żółtą, niekiedy bronzowo poplamioną skorupą. Jaja są większe od gęsich, 73 mm długie, a 57 mm w mniejszej średnicy.

Wysiaduje tylko samica, a dosiaduje twardo. Mąż donosi pożywienie. Po upływie mniej więcej trzech tygodni wykluwają się młode, pokryte popielatym, prawie białym puchem, są brudne, cuchnące i bardzo żarłoczne. Odznaczają się dużą głową, wielkim dziobem i grubemi o ostrych szponach odnożami. Są niezgrabne. Rodzice karmią je intensywnie, znosząc pokarm w obfitości, szczególniej ryby, które starannie z łusek oczyszczają. Po każdem jedzeniu urządzają sobie półgodzinną drzemkę. Sen ułatwia im trawienie. Żywione obficie — rosną, jak na drożdżach i lubią dość wcześnie wyłazić z gniazda, siadać na jego krawędzi, lub na bli-

skich konarach. Ponieważ jeszcze niezgrabnie obejmują szponami gałęzie, ponieważ łakomie, na wyścigi odbierają przyniesione przez rodziców jedzenie, przeskakując przez siebie, spadają nieraz z drzewa na ziemię i zabijają się. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ocalone pisklę otrzymuje i na ziemi należne pożywienie od rodziców, którzy dają im znać o sobie przenikliwym piskiem. Porośnięte jako tako próbują lotu, ale nawet i dobrze lotne wracają przez jakiś czas na noc do gniazda. Nieprawdopodobne wprost ilości żeru znoszą wtedy rodzice na gniazdo. Znajdowano w nich całe zające, młode psy, nawet stare głuszce. Znakomity nasz Wodzicki znalazł raz w gnieździe bielika aż 17 funtów ryb! Po kościach, sierci, łuskach rybich i piórach można poznać, co młode zjadają i ile pokarmu potrzebują.

Dobrze wyrośnięte i nauczone przez rodziców sztuki polowania, urządzają młode bieliki dalekie, krajoznawcze podróże, z których zwykle już do stron rodzinnych nie wracają. Zapędzone burzą, zatrzymują się w odległości kilkuset nieraz kilometrów od gniazda i znalazłszy sprzyjające warunki, pozostają w obranej przypadkiem miejscowości po kilka miesięcy, szczególniej w zimie, lub też decydują się na życie koczownicze.

(D. c. n.) *Władysław Gürtler.*



Z PILAWINA:
Niedźwiedź w klatce, atakowany przez foxterriera. Niedźwiedź ten rozdarł na śmierć 17-letn. chłopca, poczem został zastrzelony.

Niesamowity miś.

W zachodnio-południowej części Skolszczyzny, mianowicie w gminach Różanka i Rożaneczka, po futorach chłopskich, rozrzuconych zwyczajem karpackim wśród borów i gór, u schyłku ubiegłego lata ludność ogarnęła panika.

Znany w tamtejszych borach od lat wielu olbrzymi niedźwiedź zaczął wobec dobytku górali występować niezwykle agresywnie.

Wybijane bydło, pasące się po połoninach, szkody w ziemiopłodach stały się codzienną igraszką groźnego zwierza, aż wreszcie zdarzył się krwawy dramat, w której rolę ofiary odegrał jeden z tamtejszych górali.

Smutny ten incydent opisałem w październikowym numerze „Łowca", po zasięgnięciu jednak późniejszych informacji od ludzi wiarogodnych, rzecz ta przedstawia się w szczegółach nieco odmiennie, opowiem więc raz jeszcze to zdarzenie.

Wspomniany góral miał kawał dojrzewającego owsa pod lasem, ogrodzony kolczastym drutem, opodal swej budki, gdzie nocował. Rankiem zobaczył on w środku swego łanu niedźwiedzia zajadającego owies i robiącego w nim spustoszenia. Góral przeskoczył druty i krzycząc i rzucając grudy ziemi na misia, starał się w ten sposób pozbyć się nieproszonego gościa. Miś mrukiem i prychaniem reagował na te zabiegi, psujące mu śniadanie, ale zupełnie ustępować nie myślał. Kmiotek wtedy powziął nieszczęśliwą myśl. Skoczył do ogniska, wyrwał z niego palącą się głownię jedliny, wrócił napowrót do owsa i rzucił nią w niedźwiedzia, a uczyniwszy rozpaczliwy ten wysiłek uratowania swego dobytku, widząc, że zwierz idzie do niego, starał się przeskoczyć druty i ujść jego pazurów. Niestety, chwyciły go one, nim zdołał to uczynić. Zwierz obszedł się z nim straszliwie. Zdarł mu skórę z czaszki, pogruchotał mu kości w obu rękach, wgryzł mu się kłami w ramię, wydzierajac je całkowicie, otworzył mu klatkę piersiowa, wyrzucił go jak piłkę w górę, wreszcie przedarłszy go przez druty, a sam przez nie przeskoczywszy, zaniósł go do pobliskiego okopu (śladu wojny światowej), ułożył go w rowie i po dość długiem nadsłuchiwaniu czy ofiara jeszcze żyje, nakrył ją suchemi gałęziami i oddalił się. Szczegóły tu podane, wyjęte są z ust górala, który w całej tej strasznej rozprawie na chwilę choćby przytomności nie stracił. Opowiadał on, że, rzucony w powietrze przez zwierza, leciał w powietrzu dobre pięć minut. Jakiś, widać specjalista balistyk, z personelu administracji w Skolem obliczył zaraz, że biedny góral tyle minut lecąc, musiałby przebyć przestrzeń powietrzną 2700 metrów.

Ofiara kłów i pazurów niedźwiedzia miała tyle nadludzkiej siły, że w jakiś czas po odejściu jego, pozbierała się i dowlokła do najbliższej osady, skąd w transporcie do szpitala do Lwowa w drodze na stacji kolejowej Piaseczna, Bogu życie oddała.

Po strasznym tym dramacie wydano na mordercę wyrok śmierci. Szukano go z bronią w dłoni, zastawiano kilkadziesiąt żelaz.

Niedźwiedź chwyta się w nie dwa razy, raz uwalnia się z nich, zsuwając je z nogi i tracąc przy-

tem dwa pazury, które obok porzuconego żelaza znaleziono, drugi raz uwalnia się, rozbijając je o kamień. Podłazi już ostrożnie i wyszukując nastawione żelaza, rzuca na nie kłodami i kamieniami, powodowując ich zaskoczenie. Usłyszawszy dźwięk zaskakującego samotrzasku, spożywa już bezpiecznie podrzuconego mu konia. **Zjadł on już 26 koni do tej pory** zupełnie bezkarnie.

Górale w rozpaczy i strachu o swoie owsy, utwierdzają w nocy na słupach płonące lampy naftowe. Niedźwiedź, przyszedłszy do szkody, porywa przedewszystkiem te płonące przeszkody i uderzeniem o ziemię gasi i tłucze w kawałki.

Myśliwy w Rożance urządza na niedźwiedzia czatownię nad padłem. Niedźwiedź, jak później na śladach stwierdzono, urządza sobie punkt obserwacyjny na przeciwległem zboczu pod wachlarzami młodocianych jodeł i stamtąd bada sytuacje. Widzi myśliwego, wychodzącego na czatownię, czeka do rana, widzi myśliwego schodzącego po drabinie z czatowni, czeka czas jeszcze jakiś, następnie obszedłszy w krąg daleki padło, i ujrzawszy lub zwietrzywszy ślady wychodne człowieka, udaje się spokojnie na ucztę.

To nie są bajki, opisane przezemnie zdarzenia, choć wyglądają może i nieprawdopodobnie. To są fakty stwierdzone przez wiarogodne i poważne osoby z administracji dóbr skolskich.

Gdy Wł. hr. Zamoyski w Sołotwinie Mizuńskiej (graniczącej ze Skolem) ubiwszy jelenia podczas tegorocznego rykowiska i wróciwszy do koleby, posłał ludzi do obielenia byka i przyniesienia mięsa, ten sam niedźwiedź już siedzi na jeleniu i przyjmuje ludzi groźnemi oznakami niezadowolenia. Ci rozlatują się jak piłki, jedni kładą sie na ziemi, inni uciekają na drzewa, wołając ratunku. Niedźwiedź wynosi się po czasie i już nie przeszkadza. Ludzie, skończywszy pracę, niosą mięso i skórę do koleby, ale w ślad za nimi postępuje miś i odprowadza ich niemal do drzwi myśliwskiego domku.

Niesamowity doprawdy zwierz sieje panikę do dziś dnia po futorach Rożanki i Sołotwiny. Potraja się ona w umysłach górali, widzą go już w kilku na kilometry oddalonych od siebie punktach równocześnie.

Bądź co bądź, biorąc rzecz całą spokojnie, przyznać się musi, że niedźwiedzia tego obdarzyła przyroda nadniedźwiedzią inteligencją.

Jedno rodzi się w mej myśli przypuszczenie, ale tylko przypuszczenie, choć zdaje mi sie mające powody logiczne. Przed wojną właściciele Skolego bar. Groedlowie, chcąc uratować, zamierające już tam zwierzostan niedźwiedzi, sprowadzili kilka młodych niedźwiadków, zakupionych po menażerjach i u wędrownych cyganów w Siedmiogrodzie i puścili na wolność wśród lasów. Z takim oswojonym niedźwiadkiem zaszedł tam w tym czasie wypadek przykry. Mała dziewczynka szła gościńcem pod samem Skolem, niosąc w koszyku uzbierane poziomki czy maliny. Niedźwiadek taki na jej nieszczęście wyszedł z boru i grzał się do słonka nad gościńcem. Ujrzawszy dziewczkę i poczuwszy jagody, zeskoczył na gościniec, odebrał dziewczynce owoce, a ona ciężką chorobą nerwową przypłaciła to spotkanie.

Dzisiejszy ten straszny „maneater“ skolski czy to nie jeden z tych dawniej oswojonych niedźwiadków i dlatego ludzi się zupełnie nie boi?

Jakkolwiek rzecz się ta ma, faktów dzisiejszych nie zmienia. Zwierz ten krwawy stał się w górach skolskich postacią nadnaturalną. Żywa fantazja ludowa dosnuje może teraz starą legende o sławnym rozbójniku Doboszu, która, choć przetrwała wieki, zawsze jest jeszcze tak żywą w Karpatach. Każe ona może pokutującej jego duszy wcielić się w niedźwiedzia, a baśń ta stara tak przybrana, w nowe pójdzie stulecia. Będzie ten miś może legendarną postacią wielkości Paraszki *) z gorejącemi ślepiami. Góralki straszyć nim będą niegrzeczne swe dzieci. Dla badaczów przyrody i psyche zwierzęcej będzie w każdym razie fakt tej niezwykłej inteligencji niedźwiedziej zjawiskiem bardzo interesującem.

Albert Mniszek.

---

*) Paraszka, najwyższy szczyt w Bieszczadach (część Karpat).

ŻUBR

JEGO HISTORJA, OBYCZAJE i PRZYSZŁOŚĆ

(Zob. № 20)

Literatura.

Akta dóbr Królewskich na Mazowszu. Lustracja województwa Rawskiego 1627.

Arsenjew. Biełowieżskaja Puszcza (Lesnoj Żurnał 1845. Nr 4, str. 111 — 115).

Ausland (Das). Ein Fahrt durch Białowies. 1845, Nr 291, str. 1161 — 1162.

Baer (K. E. v.) Nochmalige Untersuchung der Frage ob in Europa in historischer Zeit zwei Arten von wilden Stieren lebten? — Bulletin Scientifique publié par l'Academie Impériale des Sciences de St.-Petersburg. T. IV, 1838, str. 113 — 128.

Baer (K. E. v.) Bulletin Scientifique de l'Académie Impériale des Sciences de St. - Pétersburg. Tome I, série I, str. 155.

Bajkow (Jakow). W Biełowieżskoj Puszczie („Priroda i Ochota“. 1885, czerwiec, str. 40 — 52).

Berezowski (Andrzej). Przyczynek do poznania żubra z puszczy Białowieskiej.—Bison europaeus, Ow.—(Sprawozdanie Komisji Fizjologicznej Akademji Umiejętności w Krakowie. T. XXXVIII. 1905, część II, str. 27 — 31).

Bobrowski. Materjały dla geografji i statystyki Rosji.

Bojanus. De Uro nostrate ejusque sceleto commentatio Nova Acta Physico-Medica Academiae Caes. Leopoldino-Carolinae Naturae curiosum. T. 13, część II, 1827.

Brand. Die geographische Verbreitung von Ur oder wahren Aurochs. (Bos primigenius oder Bos taurus silvestris). Zapiski imperatorskawo St. - Pietierburgskawo Minerałogiczeskawo Obszczestwa (Verhandlung der Russisch-Kaiserlichen Gesellschaft zu St. - Petersburg). Serja 2, t. II. 1867, str. 185 — 227.

Brehm (A. E.). La vie des animaux. Edition française revue par Z. Gerbe. Paris. (T. II, str. 645 i następne).

Brehm's Tierleben. Die Saügetiere von Alfred Brehm. Neubearbeitet von Max Hilzheimer u. Ludwig Heck. 1920. T. 13, str. 364 i następne.

Brincken (baron de). Mémoire descriptif sur la forêt de Białowieża en Lithuanie, Varsovie. 1828. Chap. 2. Histoire naturelle du Bison de Lithuanie, str. 53.

B r i n c k e n (Juljusz bar.). O puszczy Białowiezkiej. („Dziennik Warsz.", 1826, t. 4. str. 75 — 94, — „Sylwan", 1827, str. 928; 1828, str. 102 i 180).
B ü c h n e r (Eugenjusz). Powolne wymieranie żubra w Puszczy Białowieżskiej. Praca przedstawiona w 1896 r. Petersbuskiej Akademii Nauk i kosztem jej drukowana. (Tłómaczenie z rosyjskiego. „Łowiec Polski". 1900. Nr Nr 19.20, 21, 22 i 23).
C. J u l i i C a e s a r i s. Comentarii de bello Gallico. Lib. IV, cap. 28.
C a r u s (V.). Geschichte der Zoologie. 1872, str. 85 — 87.
C e l l a r i i (Andreae) Regni Poloniae Magnifique Ducatus Lithuaniae descriptio. 1659 (patrz Mizler. T. I, str. 621).
C h o d ź k o (Leonard). La forêt primitive de Białowiez. Le bison, l'urus, élan etc. La Pologne historique, littêraire, monumentale et pittoresque (T. I. Paris 1835 — 1836, str. 52 — 56).
C u v i e r. Recherches sur les ossements fossils. Wydanie 4. Paryż 1835. Tom 6. str. 228—238.
C u v i e r. Historja Nauk Przyrodniczych. Przekład Gustawa Belkego i Aleksandra Kremera. Wilno, 1853. Tom I, str. 166.
C r a s s i n i (Joannis). Polonia, 1574. (Vide: Mizler, T. I, str. 426).
C z a c k i (Tadeusz). O litewskich i polskich prawach. T. II, uwaga 1738.
„Czas". Stan obecny puszczy Białowiezkiej. 1860. Nr 271.
D o ł m a t o w „Lesnoj żurnal" 1849. Istoriczeskij Obzor Biełowieżskoj Puszczi („Gazeta Lesowodstwa i Ochoty". 1855, priłożenie k Nr 27, str. 1 — 6).
D - o w (D o ł m a t o w.). Biełowieżskaja Puszcza („Nowosti" 1878, Nr Nr 297 i 303).
D o ł m a t o w. Opyty zdiełat zubra domasznim żiwotnym. („Gazeta Lesowodstwa i Ochotv". Nr. 47, 1885, str. 373).
D i n n i k (N. J.). Gory i uszczelja Kubanskoj Obłasti („Zapiski Kawkazskawo Otdieła Imperat. Russkawo Gieograficzeskawo Obszczestwa". 1884.
— Putieszestwje po Digorii („Zapiski Kawk. Otd. Imp. Russk. Gieogr. Obszcz". 1890).
— Nieskolko słow o kawkazkom zubrie („Jestestwoznanje i Geografja". 1899).
— Mlekopitajuszczija gornoj połosy Kubanskoj Obłasti (Matierjały k poznaniu fauny Rossijskoj Imperji. Redagowane przez M. A. Menzbiera Tom V. str. 11 — 18).

Jan Sztolcman.

(D. n.)

Ś. p. Antoni Zapolski.

Sądzę, że w wirze przeżyć chwil bieżących nader ciekawą rzeczą będzie rzucić okiem wstecz, na szereg postaci poprzedzających pokoleń, wśród których nie jedna odzwierciadlała w całej pełni, ową tężyznę kresową, dla której to, wobec czarnej nocy ówczesnych warunków politycznych, jedynem polem działalności pozostawała li tylko żmudna praca na roli zagonów ojczystych oraz w charakterze powiedziałbym kultu, a nie rozrywki, z taką miłością przez czcigodnych antenatów naszych uprawiane Myślistwo!

Niektóre z tych sylwetek promieniały rubasznym humorem.

Często nawet spotykałem osoby z konfraterni „minorum gentium" łowców, co to „platonicznie" nieraz aż „trzęsły" się do polowania! — nie zważając, że im się zabiegi redukowały do zera, bądź z powodów fatalnych gatunków posiadanych, sznurkami i drutem podreparowanych, odwiecznych „kapiszonówek", bądź, nieodpowiednich warunków posiadanego wzroku, nareszcie z tej prostej przyczyny, że bywali na terenach tylko, jako „towarzyszący" polującym w rolach wioślarzy na łódkach, „dojeżdżaczy" — przy chartach, kucharzy, giermków przybocznych i t. d...

Lecz i ci nawet, zasługiwali na miano „myśliwców", gdyż obznajmieni byli gruntownie „aż do jądra gęstwiny" z błotnemi przestrzeniami „oczeretów" — „ostrówków" leśnych, z których to „wypruwało" się chytrze lisy, z bezgranicznymi stepami „dzikich pól", na których stare „gracze" szaraki tak często z najgorszych opresyj — fortelami, salwowały swe zajęcze skórki! Tak samo zarośnięte trzciną i łozami „helawy"[1]) stawów — przytuliska barwnych kaczek i gęsi! — „rudy"[2]) — na dnie, cichych jarów drzemiące, a pełne bekasów, dubeltów! Wszelkie tajniki rodzimych łowisk, jako też „arkana", zwyczaje zwierza i ptactwa Bożego — wyśmienicie wiadome były z krwi i kości nemrodom wołyńsko-ukraińskim! Gorąco miłowali Naturę — pościg, zdobycie zwierzyny — nawet przez innego — to była dla nich rozkosz ich życia — niezrównana, jedyna!

* * *

...Z mgły lat ubiegłych, jak żywa, wskrzesa szlachetna postać, jednego z naszych najbliższych sąsiadów ś. p. Antoniego Zapolskiego — niby ze śpiżu odlana sylwetka Mistrza kunsztu łowieckiego — „venatora de re et nomine!"

Cudem jakimś, uniknąwszy deportowania „na Sybir" za udział w powstaniu 63-go roku—po katujących tułaczkach w całym szeregu „tiurem", tak zwanego przez Moskali „południowo-zachodniego" kraju, osiadł pan Antoni w rodzinnej Wasylówce o kilka wiorst od naszej Wierzchowni! Trzecia część tylko tego kilkuset-morgowego majątku stanowiła własność czcigodnego adepta Ś-go Huberta, wraz ze skromnym staroświeckim dworkiem praojców jako siedzibą. ...I od tej chwili oddał się tylko i wyłącznie ukochanemu Łowiectwu! ...I od tej chwili na małym swym zagonie był szczęśliwym i uszczęśliwiał otoczenie!... Co za los!... zaiste, godzien pozazdroszczenia! ...Dobrą sąsiedzką radą, skromnym datkiem, przychodził zawsze odtąd każdemu z pomocą!... Czy to, Jaśnie Panu Dziedzicowi z okolicy — czy „gromadzie" albo „diadkowi" — chłopu (przeszłemu i... przyszłemu niestety! „rezunowi"!) z wioski, bądź „kahałowi" starozakonnych z pobliskiego miasteczka!... Serce i kieszeń ś. p. Pana Antoniego dla wszystkich, na ścieżaj — otwarte zawsze były!..

Dla nas młodych czcicieli świętego Patrona był on wyrocznią bezapelacyjną i wzorem do naśladowania. ...Pouczał całe pokolenia podrastającej braci myśliwskiej swemi głęboko fachowemi opowiadaniami i wskazówkami z dziedziny swojskich, naszych ukraińskich rewirów, — zwierzostanów obecnych i dawnych, sposobów i metod polowania.... Każde słowo jego nacechowane było bezgranicznem umiłowaniem Ojczyzny, a zwłaszcza naszych Kresów, krwią pokoleń ojców przepojonych, nawet miejscowej ludności „rezuńskiej" — z otoczeniem tak zrośniętej, że pomimo wszystko była nam bliską!

---

[1]) Jeziorka wodne, czyste przestrzenie na stawach, śród roślinności akwatycznej.
[2]) Błota, śród stepów.

Tchnęło to taką poezją i prostotą bezgraniczną jak prostem było przodków naszych życie... W dworku swym mieszkał samotnie, — lecz zawsze ktoś był u niego w gościnie, lub sam pan „didycz"[3]) — wybierał się na wyprawę latem na kaczki, kszyki, przepiórki — jesienią na „obławy" w sąsiedztwie na wilki, lisy, zające, niekiedy na sarny (podówczas nie wiele ich posiadały nasze „dzikopolańskie" knieje), zimą — zaś na „czaty" i „objazdy" z kwiczącym prosiakiem, w mroźne, wygwiażdżone noce za „rozamorowanymi" lupusami! A wiosną czarowną hajda! coprędzej do krewniaków na rojsty Polesia starego, dla spotkania się z głuszcem królewskim, lubieżnym trubadurem, cietrzewiem, tajemniczą słonką!... W przerwach?—szykowanie ładunków, broni, przyrządów myśliwskich, — obmyślanie planów przyszłych wyjazdów, oraz czytanie kronik przy kominku i opisów łowieckich, rozkoszowanie się opowiadaniami przeżytych już ongiś wrażeń na tle obfitości homerycznej ówczesnego zwierza i wszelkiego ptactwa!... Jednem słowem, po załatwieniu niezbędnych spraw majątkowych — nic! absolutnie nic więcej na świecie go nie interesowało i nie obchodziło zacnego naszego sąsiada... Raz na zawsze nawet, wytworzył był sobie, odpowiednie dla swoich potrzeb i wymagań miejscowych, strój — uniform myśliwski — z którym nigdy i nigdzie się nie rozłączał... Pamiętam dobrze wysokie buty juchtowe z jakiejś specjalnie „wiecznej" materji „hajdawery" barwy myszatej — kurtkę łosiową z palonej skóry! — misterny kaszkiecik z daszkiem z otworami „wentylacyjnemi" — z nieodłącznym „harapem" zawsze przy boku!...

Po nad tem wszystkiem „burka sławucka", lecz specjalnego „kaukazkiego" kroju, w którą szczelnie owinąwszy się, nie zważając na swój siedemdziesięcioletni wiek — na myśliwskim drabiniastym wozie lub „linijce" omnibusie, z klatką dla psów pod siedzeniem — najdłuższe zawsze odbywał po kraju „peregrynacje" — nie zważając na żadne śnieżno-stepowe zawieje zimy, listopadowe szarugi, lepkie jesienne błota, ani wiosenne roztopy... Z nieodłączną fajeczką w zębach.

Pod sumiastym białym wąsem, uwydatniał się orli, zacny, prawdziwie staropolski profil! Rzekłbyś, jeden z tych staroświeckich łowczych w Nalibokach, Łachwie lub innej puszczy Radziwiłłowskiej przed laty osiadłych!... Te same, co u antenatów z zamierzchłej przeszłości poczciwe, jasne, jakby wyblakłe oczy z pod brwi krzaczastych z ufnością i dobrocią na świat Boży spoglądające!...

...Najsolenniejsze zebrania, „assamble" — ba! bale ziemiańskie nie mogły nigdy wymusić zmiany, lub „zmodyfikowania" raz na zawsze przyjętego kostjumu!... Było to „à prendre ou à laisser", — pogodzono się z tem nareszcie i ze szczera kresową „kordjalnością" w dworkach szlacheckich, czy siedzibach magnackich kochany pan Antoni był zawsze i wszędzie radośnie witany!...

[3]) Dziedzic po rusińsku.

Otoczenie balowych strojów pań — fraki elity obywatelskiej jako tło tak odmienne — nie raziło nikogo natenczas!... Coprawda „snobizm" nie był jeszcze wówczas panem wszechwładnym!...

Dziwnem by wydało się nawet, niemal że katastrofą — ukazanie się jego w innem przebraniu...

Z jakąż to radością, my dzieci, a później już pseudo-myśliwi, poczynający „polować" z fuzyjką na trznadle, szpaki, wróble, a potem nawet na tak grubą zwierzynę, jak sójki i sroki,—oczekiwaliśmy na zapowiedziany przyjazd do nas kochanego pana Antoniego... A lubił on dziatwę i młodzież okrutnie! ...To też podczas, gdy orkiestra wędrujacych, tak zwanych [4]) „Czechów" rznęła w przedpokoju eleganckiego „kontredansa" lub skonwokowana ze Skwiry lub innej Taraszczy kapela mistrza rudego Abramka grała dziarskiego mazura, przy dźwiękach którego raźno hasały młode i stare pary — starszyzna poważna zaś i matrony zasiadały do „bezika", „preferka" — my młode latorośle — godzinami, obsiadłszy starego Nemroda przy kominku, na którym „buzował" rzetelny ogień ze szczap i karczy dębiny — z zapartym oddechem delektowaliśmy się jego „naracjami" o nadzwyczajnych wypadkach i przygodach łowieckich — bajkach o „wilkołakach" — opisach wyjazdów nocnych z prosięciem i tylu, tylu ciekawych lub arcyzabawnych historji i epizodów.

...Później, kiedy to niejeden z nas już „spuścił" swoją „pierwszą" przepiórkę, kaczkę, kuropatwę lub nawet zrulował zająca — z jakim to animuszem opowiadano każdy szczegół „wstrząsającego" dramatu! — niemal epokę życiową — naszemu kochanemu przyjacielowi!... Jeszcze później — kiedy do tych trofeów zaczynało się mieć w swych „aktywach" bystrolotne bekasy, dubelty, lisy — nawet wilczka należycie loftkami „naszpikowanego" nieraz — o! wtedy to dopiero rozjaśniały sie zacne oczy pełne tężyzny stepowej czcigodnemu starcowi! Udzielał on nam rad, wskazówek—rozmaitych sposobów nauczał — walk ze zwierzęcą przebiegłością, ze zmiennością aury i klimatycznych warunków — płochych nieraz, jak piękna kobieta.

...„Pamiętajcie zawsze moje dziatki „na chytrość, jest mudrość" — powiedział, nieraz z ukraińska zarywając!

...Tak to „dyszkurowaliśmy" długie wieczory zimowe z ukochanym Mentorem i Nestorem naszym ówczesnego Łowiectwa!... Miłyż mój Boże!? gdzież się to wszystko podziało?... Gdzież są owe przezacne postacie staroświeckie, pełne poczciwości i pogody życia!?

Gdzież myśliwcy dawnego autoramentu?

Cześć Ich wiecznie żywej Pamięci!

Adam Rzewuski.

[4]) Były to, doskonałe zespoły dymisjonowanych żołnierzy muzykantów armji austryjackiej — różnych narodowości, które wędrowały po Ukrainie, Wołyniu i Podolu, przygrywając na festynach ziemiańskich lub „tak sobie" od dworu do dworu!

Zmora.

(Dokończenie).

Pewnego razu siedział ze swoim karabinem nad łąką o zachodzie. Czekał — co wyjdzie. A gdy wyjdzie, nieodzownie buchnie strzał. Tak być musi! Oparty o sosnę plecami, ze starą, wierną fuzją w ręku, Michwa czekał. Słońce zachodziło, a choć jesień była w całej pełni, zachód przypominał dni czerwcowe. Wspaniałe niebo rozpalone było blaskami, w lesie mieszały się fioletowe cienie z ognistemi smugami światła i łącząc się, układały w dziwne ornamenty. Wiatr czasem zaszeleścił wśród suchych, opadłych liści, zresztą cisza była zupełna i pusto wokoło. Przepychu barw, które niebo rozścielało, Michwa nie zauważał, nie widział też skąpanego w czarownem świetle lasu. Nie czuł świeżego, rzeźwo pachnącego podmuchu z nad jeziora, który wiatr łagodny przyniósł. Wzrok jego błądził niecierpliwie po lesie, wdzierał się z natarczywością w gęstwinę, jakgdyby chciał ją przedrzeć — szukał

i wypatrywał jakiegokolwiek znaku, zdradzającego obecność istoty żywej. Wszystko napróżno. Czarujący rozmaitością wspaniałych kolorów jesieni i zachodu las zdawał się być wymarły! Nie było w nim żywego stworzenia, umilkł nawet świergot ptaszy, wiatr tylko sucho szeleścił wśród liści.

Już w końcu oczy Michwy zmęczone długiem i bezskutecznem wpatrywaniem się w daleką przestrzeń lasu i napół oślepione czerwonem światłem słońca, które właśnie oto ginęło za czarnemi sylwetami drzew na wzgórzu — przestały biegać i szukać wokoło; z tępym wyrazem, bezmyślnie patrzyły się w przeciwległy pień drzewa.

Na łące poczynały wzbijać się mgły. Prawie zupełnie dokładnie dało się odróżnić granicę między dniem i nocą, odczuć tę chwilę, od której począwszy mrok zaczął zdecydowanie, prędko zapadać... Kiedy nagle Michwa drgnął! Zaostrzył wzrok... Przetarł ręką oczy i chwycił mocniej strzelbę.

Na łące, dotąd pustej zupełnie, zauważył ciemną plamę, której kontury niewyraźnie zlewały się z otoczeniem. Jednak z kształtu ogólnego można było odgadnąć w tej chwili, że jest to duża sztuka zwierzyny, może nawet kilka sztuk... Michwa próbował celować, na lufie wszakże z trudnością dało się odróżnić muszkę, ale mowy już nie było o dopasowaniu jej do wgłębienia w celowniku. — Za ciemno—mruknął, klnąc zcicha. Przypatrywał się odtąd cieniowi widocznemu na łące z wściekłością. Było to dla niego połączone z jakąś wewnętrzną, nieznośną przykrością — widzieć zwierzynę i nie móc do niej strzelać, nie móc ulżyć temu nieprzepartemu pędowi, który nakazywał podnieść strzelbę do oka i za wszelką cenę nacisnąć cyngiel, aby usłyszeć huk strzału, aby zobaczyć chociaż jeszcze dziś, jeszcze raz napawający triumfem i rozkoszą obraz walącego się na ziemię po strzale zwierza.

Tym razem rozsądek wziął górę i przezwyciężył niezwykłą niecierpliwość, jaka opanowała Michwę, choć dużo go to kosztowało... Przyzwyczajonemu jednak do niechybnego strzału, jeszcze przykrzejszem by się wydawało chybienie, jakie z konieczności pociągać za sobą musiał strzał w tak niekorzystnych warunkach.

Korciło go jeszcze rozpoznanie gatunku zwierza... Począł się nadal wpatrywać w ciemną plamę na łące, która stopniowo jęła się zwiększać, a choć nie dochodził żaden szelest, można było wnioskować, że się sztuka przybliża. I nagle... nie, nie mylił się, nie była sama, tuż koło niej znajdowały się dwie mniejsze...

Skonstatowanie tego faktu dziwnie wpłynęło na Michwę. Człowiek, który w swem życiu nie odczuwał nigdy najmniejszego wzruszenia przed strzałem, teraz, widząc, że szanse możności strzelania z każdą chwilą się zwiększają, poczuł wzrastający niepokój. Przeczuwał jakby, że jest coś niezwykłego w tem wszystkiem. Jedyny ratunek widział jeszcze w swej broni; strzał może wybawi go z niepewności, rozwieje czczy, próżny lęk... Podniósł raz i drugi karabin i zmierzył w niebo, ale jakoś ręce trzęsły się nerwowo. Był już niemal pewny, że chybi. I ta pewność rozstrajała go jeszcze bardziej, że wreszcie nastąpiło zupełne rozprężenie wszystkich dotąd silnie na wodzy trzymanych sił wewnętrznych: wola i rozum dostały się pod niepodzielne panowanie nerwów!

Nie zauważył, że nagle łąka napełniła się łagodnem, ale jasnem światłem, a wpatrzonemu z biciem serca w sylwetkę dotychczas niejasną, ukazała się cicha, śliczna łania z dwoma młodemi... Ciągnęła prosto na Michwę, skulonego pod drzewem. Nie mogąc się opanować, ani oprzeć szalonemu przerażeniu, które przeszło go zimnym dreszczem, z ogromnym wysiłkiem podniósł karabin i strzelił już bez celowania, prosto przed siebie... Dym wolno opadał, z poza snujących się strzępów ujrzał leśniczy łanię, w tem samem miejscu, broczącą krwawą posoką, z utkwionemi w niego oczami, które patrzyły z jakiemś zdziwieniem słodkiem i naiwnem, a graniczącem z pełną bólu zadumą...

Ostatkiem sił zdobył się Michwa na ponowne nabicie broni, czynił to po omacku, bo wzroku nie mógł oderwać od jelenia. Zimny pot kroplami ściekał mu z czoła, serce biło prawie głośno.. Podniósł znów broń do oka, ale już nie strzelił, wodził lufą, jak błędny w różnych kierunkach, — karabin zwolna wypadł mu z rąk... Głucho jęknął, rozczapierzył ręce i zatoczywszy się, runął jak długi na ziemię.

Zniknęło widzenie, łąkę otuliła znów ciemność, gwiazdy zalegały granatowy sklep nieba, cisza była niezakłócona... Bezszelestnie, miękko przesunął się przez powietrze lelek.

Zaś Michwa leżał, z odrzuconemi rękoma, z twarzą zanurzoną w trawie wilgotnej od rosy.

Dopiero gdzieś nad ranem zwlókł się, przeziębnięty do szpiku kości; nie obejrzał się nawet za strzelbą, która, zarywszy się lufą w piasek, opodal widniała.

Wrócił do domu, stękając i marudząc, położył się do łóżka. Z pojedyńczych słów, z niedomówionych zdań, które bezprzytomny rzucał w czasie gorączki, dowiedzieli się ludzie całej prawdy. Znaleźli w lesie nad łąką karabin porzucony.

— Źle z Michwą — mówili starzy gospodarze — kiedy już i giwerę w lesie ostawia...

Niedługo też trwało, a strawiony chorobą, na którą nawet zamawiania nie pomogły — skończył.

Zebrali się po pogrzebie co mądrzejsi ze wsi i tłumaczyli sobie wypadek na różne sposoby. Prym dzierżyła stara Mateuszowa, znana na całą okolicę i najmądrzejsza ze wszystkich bab kościelnych: — Ja wama powiadam, że to nic i nic, a ino Ponbóg pokorał Michwę, bo taki nijakiej litości a umiłowania dla stworzenia boskiego nie miał, a żadnemu nie przepuścił! Podkpiwali sobie z niej, aż dodała: — Też byś cicho siedział Józwa! A jako się tobie nieboszka łońskiego pokazała, toś bez dwa dni gęby ni mógł rozewrzeć. ...Powiadam wam, że ten zwierz, co go Michwa na łące widział, to nic innego, ino taki nieboszczyk, co to go za życia skrzywdzili, a przyszedł się po śmierci o swoją krzywdę upomnieć!... A i ten robaczek najlichszy, za zło, którego doświadczył, i za niesprawiedliwość pomstę znajdzie... Bo jest prawda i rozkazanie Boskie, że sprawiedliwość na świecie być musi, a miłowanie wzajemne też!... — Wyciągnęła suchą pomarszczoną rękę i trzęsła nią w zapale, w zgasłych i bez wyrazu oczach błysnął żywszy blask...

Już i Józwa nic nie mówił, porozchodzili się cicho, jakby strach jakiś niewiadomy na nich padł...

Aleksander Janta-Połczyński.

Zapytania i odpowiedzi.

Zapytanie.

Posiadając większe tereny łowne i chcąc przeprowadzić racjonalną hodowlę zwierzyny, zapytujemy się, czy Redakcja „Łowca Polskiego" nie mogłaby nam podać sposobu najlepszego urządzenia lizawek z solą dla zwierzyny w lesie, lub też polecić dzieło, z którego by można zaczerpnąć te wskazówki?

Magistrat m. Torunia.

Odpowiedź.

Lizawka jest to mieszanina gliny z solą kuchenną. W braku gliny można wziąć i ziemię o ile możności gliniastą, a w każdym razie bez domieszek kamieni i piasku, a dlatego taką ziemię należy wyrobić i przesiać. Na 1 metr kubiczny gliny, względnie ziemi należy brać 40 kilo soli kuchennej. Hodowcy niemieccy dodają jeszcze do lizawek **proszku Holfel-**

da, który zawiera w sobie fosforan wapna, niezbędny dla rozrostu poroża i kości. Proszek ten posiada ostry zapach i dlatego zwierzynę należy przyzwyczaić stopniowo do niego. W tym celu dodaje się zrazu małą dozę proszku i zwiększa się ją stopniowo aż do maximum, czyli do 15 kilo na 1 metr kubiczny.

Najprostszą lizawką jest korytko z pniaka, do którego nakłada się warstwami glinę i sól. Można też zrobić lizawkę ramową. Do tego bierze się okrawki dębowe lub nawet okrąglaki i urządza się ramę na 70 cent. w kwadrat, a głęboką na 50 cent. Ramę taką zapuszcza się w ziemię, pozostawiając tylko górny brzeg wystający. Z ramy tej wyjmuje się ziemię i obsypuje się nią zewnętrzną stronę aż po same brzegi ramy; ziemię ubija się i oklepuje w taki sposób, aby ku zewnątrz miała spadek, po którym mogłaby spływać woda deszczowa. Sól kuchenną potłuczoną, miesza się z ⅓ fosforanu wapna lub z odpowiednią ilością proszku Holfelda. Na spód ramy nakłada się cienką warstwę gliny i posypuje się ją solą przemieszaną z fosforanem wapna lub z proszkiem Holfelda, na nią znów się nakłada glinę i tak aż do wypełnienia ramy, a nawet ponad nią, starając się nadać górnej powierzchni lizawki formę kopulastą. W sam czubek tej kopuły wtyka się kawałek soli. Przy nakładaniu korytka należy zachować stosunek taki, aby na 10 garści gliny wypadło 12 garści soli.

Tam, gdzie są dziki, które często psują lizawki, można je także urządzać w jeszcze prostszy sposób, a mianowicie bez ram, tylko wprost na ziemi. W tym celu ubiwszy i wyrównawszy ziemię, układamy kolejno warstwy gliny i soli wraz z wapnem lub proszkiem Holfelda, starając się nadać formę kopulastą takiej lizawce.

Na 60 do 80 morgów winna być jedna lizawka. Zakładać je w miejscach, gdzie zwierzyna żeruje, więc przy paśnikach, na łąkach, na porębach, na polach hodowlanych etc.

Jan Sztolcman.

Zapytanie.

Ku wielkiemu memu zdziwieniu znalazłem w N. 20-tym „Łowca Polskiego" z roku bieżącego artykuł pod tytułem: „Polowanie na cietrzewie z cieniami".

Artykuł ten ma jeszcze tytuł dodatkowy „Wskazówki z praktyki własnej", a fakt, że Sz. Redakcja uznała za stosowne go umieścić, przemawiałby za tem, że chce polecić ogółowi myśliwych owe wskazówki dla stosowania w praktyce.

O tym sposobie polowania na cietrzewie ks. Niedbał odzywa się wprawdzie stosunkowo pobłażliwie, mówiąc, że „nie daje on zadowolenia myśliwskiego", ale za to Sz. Pan Redaktor wyraża się o nim z dużą pogardą, że zacytuję Jego słowa z „Łowiectwa", wydanie 1920-go roku:

„Ze wszystkich sposobów polowania na cietrzewie ten (z cieniami) jest najmniej sympatyczny i raczej godzien kłusownika, niż przyzwoitego myśliwego".

Bardzo byłbym Sz. Panu Redaktorowi wdzięczny za wyjaśnienie, czy Sz. Pan zmienił swe zdanie, czy też wspomniany artykuł został zamieszczony w „Łowcu Polskim" przez nieporozumienie?

Ign. Marchlewski.

Odpowiedź.

W sprawie poruszonej przez Szanownego Pana zmieniłem zdanie po dłuższym namyśle ze względów następujących:

Polowanie z cieniami nie narusza bynajmniej zasad hodowlanych, gdyż przy niem mamy możność strzelania samych jedynie kogutów i te tylko strzelamy.

Jako sztuka (pod czem rozumiem podejście zwierzyny) polowanie z cieniami stoi nie niżej, a może nawet wyżej od polowania z budki na tokach.

Ze względów hodowlanych polowanie z cieniami stoi o całe niebo wyżej od polowania na murzyny z psem legawym, gdyż w tym ostatnim wypadku pomimowoli bije się często starki, tak niezbędne dla hodowli.

Dodam jeszcze, że polowanie z cieniami praktykuje się przeważnie, a może jedynie na Kresach wschodnich, gdzie cietrzewi jest bez porównania więcej, aniżeli w innych dzielnicach Państwa i to w porze jesiennej, kiedy tam niema innych polowań.

Jan Sztolcman.

Wskazówki na grudzień.

Teraz, kiedy dla zwierzyny nadchodzą ciężkie czasy, powinien każdy myśliwy, chociażby nawet posiadał odpowiednich po temu ludzi, ująć ster hodowli, chociaż tylko na pewien czas, we własne ręce.

W żadnej porze roku zwierzyna nie wymaga tak dalece pomocy człowieka, jak w nadchodzącym kwartale, Gdy spadną głębokie śniegi, nastają ciężkie czasy. Zając jeszcze znajdzie sobie gdzieś odpadki kapusty lub młode pędy drzew, którymi może zaspokoić swój głód; gorzej jest z kuropatwami. Te zawsze przetrzymują lepiej nawet trzaskające mrozy, niż głębokie śniegi. Kuropatwa taką już posiada naturę, że nawet silne mrozy niewiele jej szkodzą. Odporność kuropatw na chłody zimowe ma swą przyczynę w odrębnej budowie systemu tkanek oraz przyrządów oddechowych tego ptactwa.

Mróz niewiele szkodzi kuropatwom, byle tylko miały dostateczny pokarm i pozostały przy siłach. Oprócz owych trosk wyżywienia, w tym czasie bardziej niż kiedykolwiek, narażone są one jeszcze na napaści licznych swych wrogów: kłusownika, kotów oraz innych zwierząt drapieżnych. Szczególniej we znaki daje im się ptactwo drapieżne, dla którego kuropatwy widoczne są nawet ze znacznej odległości, jako ciemne grudki śród białego śniegu.

Dla sarn można teraz przystąpić do urządzania obok stałych paśników t. zw. „żerowiska przenośne". Pod rozrosłemi sosnami lub świerkami, których gałęzie osłaniają od śniegu, rozstawia się snopki koniczyny, siana lub owsa, a wałęsające się po lesie sarny odnajdują je szybko. Kłusownicy w żadnej porze roku nie pracują tak gorliwie jak przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy popyt na ich towar jest duży. Kłusownicy wiedzą o tem doskonale i starają się wyzyskać czas. W dzień ponowy kłusownicy zwykle są na nogach, by wypatrzyć przesmyki zwierzyny, szczególniej zaś ci z sidłami pod kapotą. Zastawiają oni wieczorem swoje djabelskie narzędzia, rano zaś rewidują je i zdejmują.

Nawet wtedy, gdy uda się przyłapać kłusownika na gorącym uczynku, należy się mieć na baczności. Najprzód należy pomyśleć o własnej zasłonie, a dopiero uczyniwszy to, przygotować się do strzału i zawołać.

Słabe, chorowite, niezapowiadające pięknych rogów kozły, oraz stare kozy przed Bożem Narodzeniem powinny być wystrzelane, ponieważ w tym czasie płacą za nie najlepiej. Paśniki powinny być lepiej zaopatrzone w paszę, niż dotychczas.

U dzików w tym miesiącu rozpoczyna się ruja. Samury nie mogą ryć w ziemi, trzeba więc im dostarczać pożywienia w postaci kartofli, buraków, ziarna lub kasztanów. Jeżeli zdarzy się przypadkiem, że na folwarku zdechnie jakaś sztuka bydła, dobrze jest wywieźć i porzucić tam, gdzie przebywają dziki, które są doskonałymi grabarzami dla wszelkiej padliny. Dziki podczas rui są nie do spo-

życia, co najwyżej można sobie pozwolić na zabicie jakiegoś warchlaka. Jeżeli się przypadkiem zabije odyńca, wtedy natychmiast należy oddzielić część przeznaczoną na stół, inaczej cala sztuka staje się niemożliwą do spożycia.

W pobliżu stogów siana lub słomy, nadewszystko zaś w rowach i zaroślach należy zastawiać pułapki na tchórze i łasice. Ostatnich zwłaszcza nie można dosyć prześladować. W rewirach, gdzie znajdują się bażanty, pułapki powinny być czynne przez cały rok. Przeciw skrzydlatym rabusiom nie zaszkodzi ustawić żelaza, które naturalnie codziennie trzeba rewidować, by schwytani w niej rabusie nie męczyli się zbyt długo.

Lis, gdy pola pokryte są śniegiem, nocą lub w mgliste dnie, lubi o tej porze robić dalekie wycieczki, warto więc spróbować przyłapać go podczas ponowy. Dobrze też posiedzieć sobie po zachodzie słońca w budzie z przynętą.

Za przynętę najlepiej użyć pieczonego kota, którego na sznurku należy zawlec aż przed budę. Najlepiej będzie, gdy czynność tę spełnimy konno, gdyż ślad ludzki czyni lisa nadzwyczaj ostrożnym i nieufnym. Należy jechać przez pole lub nieużywanemi dróżkami leśnemi. Śledzie nadgniłe w garnku umieszczonym na odległość strzału, przedstawiają też doskonałą przynętę dla lisów.

Na wybrzeżach odkrytych wód, baczyć należy, czy nie spotyka się tam tropów wydry. Na śniegu podczas jasnej, księżycowej nocy, kiedy wiatr jest pomyślny, dobrze będzie udać się na upatrzone zawczasu stanowisko. Pewniejszem wszakże będzie założenie żelaza. Żelazo powinno być założone mniej więcej na 2 cale poniżej zwierciadła wody i przykryte szlamem; łańcuch zaś mocno przytwierdzony do brzegu. Żelazo może leżeć dopóty, dopóki wydra się nie złapie.

W tym czasie kuny zwykły przebywać w zabudowaniach. Podczas swych nocnych wędrówek, najchętniej chodzą po murach łączących zabudowania. Mając dobrą kryjówkę, podczas jasnych księżycowych nocy, opłaci się poświęcić kilka wieczorów temu drapieżnikowi. Prawda, że chcąc, by zabiegi nasze uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, potrzeba jeszcze sprzyjającego wiatru i dużo cierpliwości, kuna bowiem ma wzrok i słuch doskonały.

Im głębsze śniegi i silniejsze mrozy, tem bardziej cierpi biedna nasza zwierzyna. Myśliwi więc i leśnicy rewirów, w których znajdują się paśniki dla zwierzyny racicznej, uczynią dobrze, jeżeli nawet nocą będą dawali baczenie. Zwłaszcza wczesnym rankiem należy obejść rewir, by się przekonać, czy niema krwawych śladów prowadzących w głąb rewiru i czy chciwy na cudzą zwierzynę sąsiad nie urządził sztucznych żerowisk w pobliżu granicy. Jeżeli od takich zamachów nie można się zabezpieczyć, wtedy nie pozostaje nic innego do czynienia, jak obwieszenie straszakami granicy. Straszaki wszakże powinno rozwieszać się nie na granicy, lecz w rewirze w pewnej od niej odległości, by w ten sposób pozbawić naszego dobrego sąsiada możności przecięcia sznurów, na których zostały rozwieszone nasze straszaki. Zwierzynę raciczną fladry te będą trzymały zawsze w pewnej odległości, ale zające już w drugą noc zaczną przemykać się pod sznurem, na którym straszaki zostały zawieszone.

Tam, gdzie w pobliżu dzierżawionych polowań mieszkają chłopi w zagrodach, należy obchodzić zagrody, zwracając baczną uwagę na przerwy i dziury w płotach, zwykle bowiem w tych miejscach zakładane są sidła i żelaza tak, że zwierzyna poszukująca żeru, bardzo często wpada w tego rodzaju pułapki. Podobnież należy obserwować płoty i ogrodzenia znajdujące się w pobliżu wsi.

J. O.

Tępienie wron.[1]

1. Porcja preparatu fosforowego, wystarczająca do zatrucia 40 — 50 litrów krwi bydlęcej i odpowiedniej ilości otrębów pszennych, zawiera 25 gramów rozpuszczonego w 200 — 250 gramach gliceryny przy dodaniu odpowiedniej ilości glinki białej. **(Bolus alba)** (Preparat ten dostać można w fabryce chem. „Tlen“, Zamarstynów p. Lwów).

2. 40 — 50 litrów krwi bydlęcej wlewa się do szczelnej a bezwartościowej beczki (np. od śledzi i t. p.) i zapomocą pilnego mieszania doprowadza się ją do stanu płynnego, a gdy jest już dobrze płynną, dorzuca się przy ciągłem mieszaniu częściowo preparat fosforowy, a po dobrem rozmieszaniu dodaje się powoli tyle otrębów pszennych, aby powstała gęsta masa.

Trutkę rozkłada się w zimie na polach świeżo nawożonych, najlepiej w czasie odwilży i nakrywa się nawozem.

W jednem miejscu rozkłada sie 2 — 3 litrów trutki. Jedna beczka trutki wystarcza na przestrzeni 10.000 morgów.

Równocześnie trzeba większą ilość sąsiednich rewirów trutką obrzucić.

Dr. H. Malsburg.

Kalendarz myśliwski.

W grudniu wolno polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub Władzy Powiatowej (dla Małapolski):

W b. Kongresówce: na łosie (byki), na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na zające, na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty, a na kury tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie), na dzikie kaczki i na kwiczoły.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byki), na daniele (byki), na łanie, na danielice, na rogacze, na kozy (sarny) i na koźlęta, na borsuki, na zające, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty i kury), na dzikie kaczki, na dropie, oraz na wszelkie ptactwo wodne, a także na kwiczoły.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie (byki), na zające, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na bażanty, na dropie, na strepety, na dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Na Kresach (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 fewrala 1892 goda“): na łosie (byki), na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na dzikie gęsi i łabędzie, na cietrzewie (koguty i kury), na dzikie kaczki, oraz na wszelkie wodne ptactwo, a także na zające, na jarząbki, na bażanty, na pardwy, na dropie, na strepety, oraz na wszelkie drapieżniki.

Uwaga I. Na Kresach Wschodnich obowiązują daty według starego stylu.

Uwaga II. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedzia, wilka, lisa, borsuka, tchórza, łasicę, wydrę, norkę, gronostaja, oba gatunki kuny, rosomaka, rysia, dzikiego kota (żbika) i wiewiórkę; a z ptaków: orła przedniego, bielika, sokoła, raroga, wszystkie jastrzębie, srokę, kruka, wronę, kawkę, sójkę, orzechówkę, srokosza, puhacza, sowy(?) oraz wróbla (?).

---

[1]) Według przepisu z „Deutsche Jägerzeitung“, zamieszczonego w „Łowcu“ lwowskim (Nr. 4 z roku 1909).

Kronika myśliwska.

Dnia 28/IX 1926 r. odbyło się u p. Hieronima Siemieńskiego w maj. Silnice Wielkie polowanie z udziałem 3 strzelb. Zabito na przestrzeni około 150 mg. 94 króliki i 62 kuropatwy.

Dnia 11/X 1926 r. odbyło się w maj. Silnice Wielkie p. Hieronima Siemieńskiego, polowanie z udziałem 6 strzelb. Zabito 368 królików, 30 zajęcy, 6 słonek, 2 różne. Do zajęcy strzelano wyjątkowo tylko w jednem miejscu. Słonek spotkano wiele.

W dniu 7 z. m. odbyło się polowanie w ślicznych, wielkich lasach miasta Słonima. W szesnaście strzelb zabito: jednego warchlaka, jednego kozła, jednego zająca-bielaka i jarząbka. Zwierzyny mało — co prawda, na najlepszych terenach nie polowano, bo noc przeszkodziła, a podobno tam zostało sporo dzików i sarn. Podziwu jest godne, — że w takich ślicznych kniejach, ani myśliwi, ani naganka nie widzieli żadnego lisa i tylko jednego wilka, głuszce były, lecz strzelać do nich niewolno.

Narzekają wszyscy na kłusowników, których jest mnóstwo. Oni to najwięcej tępią zwierzynę.

W październiku r. b. Zarząd Płockiego Tow. racjon. polowania, zorganizował cztery polowania z naganką na kozła. Pierwsze odbyło się na Choinku dn. 9/X. W ostatnim miocie wyszły na linję myśliwych dwa kapitalne kozły; jeden z nich otrzymał strzałem kulowym głęboką obcierkę po krzyżu i padł, lecz w chwili, kiedy miał być dobity, powstał i umknął, kryjąc się w gęstwinie zagajów. Drugi wytrzymał 3 strzały kulowe i zbiegł. Drugie polowanie odbyło się tegoż dnia na górach bez rezultatu. Trzecie polowanie przy dżdżystej i mglistej pogodzie odbyło się w leśnictwie Brwilno dn. 16/X, gdzie w pierwszym miocie jeden z myśliwych położył kozła, przeszywszy go kulą przez **prawy tylny bark(?)** i lewą komorę. Czwarte polowanie odbyło się w leśnictwie Jastrząbek dn. 23/X. Przy sporej obfitości kozłów, dwu myśliwym udało się odstrzelić po jednym koziołku! Pierwszy padł przeszyty kulą przez lewą łopatkę i szyję, drugi przez komorę. Ogółem na tych polowaniach ubito trzy sztuki przy ogólnej liczbie przeznaczonych do odstrzału, 12 sztuk.

Wiadomości bieżące.

Obławy na wilki.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik do wojewodów w Wilnie, Nowogródku, Brześciu, Białymstoku i Łucku, aby wobec zbliżającej się zimy województwa porozumiały się z podwładnemi władzami i wydały odpowiednie zarządzenia w celu ochrony ludności przed napadami wilków, zdarzającymi się co roku w porze zimowej. W razie napadu władze administracyjne mają zwołać całą ludność do obrony. Przy organizacji ochrony przed napadami zwrócić się mają do leśnictw państwowych i do towarzystw myśliwskich.

Wystawa broni.

Wystawę strzelecką i broni, organizuje w czasie od 5 do 19 grudnia b. r. w Warszawie związek strzelecki, pragnąc zaznajomić jaknajszerszy ogół z rozwojem i stanem techniki strzeleckiej. Wystawa ta obejmować będzie następujące działy: 1) broń wojskowa i krótka, 2) broń długa myśliwska, 3) broń egzotyczna, łuki, 4) poszczególne typy broni myśliwskiej, 5) strzelectwo, 6) amunicja. Prócz eksponatów poszczególnych firm i organizacyj wystawione. będą okazy broni ze zbiorów M. S. Wojsk., oraz szereg wykresów, ilustrujących rozwój i stan sportu strzeleckiego zagranicą i u nas.

Urodziny żubra.

Stadko żubrów znajdujących się w lasach księcia Pszczyńskiego, powiększyło się o jedną sztukę. W ten sposób został wyrównany ubytek w roku zeszłym jednego żubra, którego zabił kłusownik.

Motylica.

Zarząd Koła Myśliwskiego przy Zarządzie Stadnin Państw. odwołał polowanie w Racocie z przyczyny ostrej formy motylicy, która spowodowała wyniszczenie zajęcy.

Kradzież fuzji.

Po kradzieży z mieszkania p. Włodzimierza Janczewskiego (Chmielna 43) dwóch fuzji myśliwskich wartości 1.300 zł. przez służącą niewiadomego nazwiska, policja 8 komisarjatu zatrzymała złodziejkę Zofję Radziwończykównę (nigdzie niemeldowaną), oraz właścicieli kryjówki złodziejskiej przy ul. Dzielnej 78, Józefa i Apolonję małżonków Kiślińskich, od których skradzioną broń odebrano.

Śmiertelny wypadek z bronią.

24-letni Jan Lach, ślusarz, w czasie rozładowywania fuzji, przez nieostrożność spowodował wystrzał w mieszkaniu własnem w osadzie Tarczynie, gm. Komornikach. Nieprzytomnego Lacha przywieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Dzieciątka Jezus, gdzie wkrótce zmarł.

Tegoroczne futra.

Rozmaitość futer jest w tym roku ogromna. Wystąpiły na arenę takie osobliwości, jak pantery, centkowane futra, przypominające lamparty, ale bardziej stonowane w kolorze, znacznie gładsze i miększe. Wielkie powodzenie mają miękkie płowe gazele, prześlicznie cieniowane. Nowe sposoby wyrabiania futer dążą do nadania im połysku, miękkości i elastyczności jedwabnej tkaniny. Z drobnych skórek krecich układa się desenie podobne do wzorzystych adamaszków. Nadzwyczaj efektownie wyglądają okrycia z kretów z kołnierzami z popielatych, albo srebrnych lisów. Natomiast pomysł utleniania kretów jest na całej linji chybiony. Szereg wielkich firm paryskich wprowadza w tym roku futra malowane na wszystkie kolory tęczy. Są to zazwyczaj króliki o długiem lub krótkiem włosiu, albo marabuty. Śliczne są okrycia z ładnie dobranych, srebrzystych popielic, natomiast popielice wyrudziałe są wstrętne. Cała gamma futer złocisto-brunatnych, jak nurki, tumaki i murmle, ma zasłużone uznanie. O przepysznych sobolach nie słyszy się wcale; stanowią one tak samo, jak prawdziwe brylanty i perły, część przebrzmiałego zbytku przedwojennego. Szenszyle i gronostaje również są dostępne tylko dla nielicznych wybranych.

Tragiczne polowanie.

Korespondent londyńskiego „Timesa" donosi z Livingstonu, w Rodezji północnej o zabiciu przez rozjuszonego, dzikiego słonia jednego z najwybitniejszych myśliwych tamtejszych, p. Christophora Walkera, znanego w całej Rodezji północnej z odwagi, krwi zimnej i doświadczenia myśliwskiego. Trzech myśliwych, a w ich liczbie p. Walker, wybrało się na polowanie na grubego zwierza do odległego o 90 mil. ang. od Bawood terenu Mamuala. Po dłuższem polowaniu, myśliwi postanowili uzupełnić swe trofea jeszcze przez upolowanie bawołu, zamiast jednak na trop bawoli, trafili na świeże ślady wielkiego słonia, widocznie starego, chadzającego w pojedynkę, samca. Ruszono tym śladem i dwu-

krotnie ujrzano ogromne zwierzę, ale za każdym razem słoń, poczuwszy myśliwych, uciekał. Pogoń trwała już od godz. 11 do 16 i najwidoczniej rozdrażniony nią słoń zmienił taktykę i postanowił zaatakować napastników, bo nagle, gdy kroczono przez gęste zarośla, jeden z towarzyszów p. Walkera, p. Mc Arthur, ujrzał wyłaniające się z zarośli potężne kły, a za nimi łeb słonia, pędzącego wprost na myśliwych. Choć jednak słoń znajdował się w odległości zaledwie jakich dwudziestu kroków, p. Mc Arthur zdołał odskoczyć w bok, upadł przytem w zarośla cierniste, słoń zaś, przebiegł, jak trąba powietrzna, obok leżącego i uderzył na idącego w tyle p. Walkera. Gdy wreszcie p. Mc Arthur wygramolił się z pośród cierni, słoń był daleko, a o kilkanaście kroków leżał Walker, wprost zmiażdżony nogami potwora. Wszystko to stało się tak szybko, że żaden z trzech myśliwych nie zdążył wystrzelić. Powyższy wypadek przypomina zdarzenie, jakie miał przed rokiem hr. Benedykt Tyszkiewicz.

Wędrówki reniferów.

Bardzo wczesna zima, która nawiedziła okolice podbiegunowe, spowodowała niebywałą dotąd wędrówkę renów, które nie mogą znaleźć paszy, ruszyły w strony cieplejsze. Z krańców Norwegji sygnalizowano o pojawieniu się ogromnych stad tych zwierząt, które napadają na wsie i zjadają cały zapas siana, przygotowany na zimę. Stada liczą po 6000 sztuk. Siedem takich olbrzymich gromad naliczono w północnej Norwegji.

Ze Stowarzyszeń.

Tow. Myśliwskie w Sieradzu.

Na dorocznem zebraniu członków T-wa Prawidłowego Myślistwa i Ochrony Zwierzyny Łownej w Sieradzu pod przewodnictwem p. St. Franckiego, prezes zarządu, p. Nossarzewski odczytał sprawozdanie. W pierwszych latach istnienia T-wo rozwijało się dość słabo i liczyło zaledwie kilkunastu członków. W roku 1924 T-wo liczyło już 35 członków, jednakże z końcem tegoż roku ubyło 17 członków, częściowo wskutek zawiązania się Kółek Myśliwskich w Zduńskiej Woli i Burzeni, częściowo zaś wskutek zalegania w opłacie składek członkowskich. W końcu roku sprawozdawczego T-wo liczyło 20 członków. W roku sprawozdawczym, przyjęto nowych członków trzech, wykreślono z listy członków czterech. T-wo dzierżawiło 4134 morgów lasów państwowych i 6100 morgów pól miejskich i wiejskich; polowań zbiorowych odbyło się 8, na których zabito: kozłów 2, lisów 2, zajęcy 294, królików 8, 1 cietrzewia, 1 słonkę; kuropatw na terenach polnych zabito około 600 szt. W porównaniu z latami ubiegłemi zwierzostan w lasach pogorszył się, na terenach zaś polnych znacznie się poprawił. Zmniejszenie zwierzostanu w lasach tłomaczy się dużą ilością kłusowników, a także tem, że pola przylegające do lasów dzierżawionych przez T-wo, dzierżawią osoby do T-wa nienależące, które wybijają wszystko, co tylko wyjdzie z lasu na pole. Poprawę zwierzostanu na terenach polnych T-wo zawdzięcza ochronie niektórych terenów, gdzie w przeciągu roku polowań nie urządzano.

Wpływy uczyniły 2.124 zł. Wydatki: dzierżawa polowań 1536 zł., podatki od polowań 140 zł., preunmerata pism 38 zł., składka do Centrali 10 zł., zasiewy 20 zł.

Budżet przewiduje w dochodach 2305 zł. W wydatkach: dzierżawa polowań 1516 zł., podatki od polowań 615 zł., kaucja w Nadleśn. Szadek 149 zł., składka w Centrali 125 zł., prenumerata pism 100 zł. obsiewy 100 zł.

Niedobór w sumie 500 zł. zarząd T-wa proponuje pokryć ze składki nadzwyczajnej, która wyniosłaby 20 zł. na członka.

Po zatwierdzeniu sprawozdania i budżetu wybrano do zarządu pp. J. Ratajewicza, Fr. Kluczyńskiego, J. Pachowicza; do Komisji Rewizyjnej pp. St. Franckiego i Marzewskiego.

W regulaminie T-wa udzielono prawa zapraszania gości na polowania tylko Zarządowi; uchwalono, że każdy piąty zając zabity przez każdego członka, lub gościa idzie na korzyść T-wa; przy polowaniach w kotły po drugim sygnale strzelać nie wolno, i znajdującą się w matni zwierzynę pozostawia się w spokoju.

Zawody strzeleckie.

Ze strzelnicy P. T. Ł.

45-y dzień zachęty na strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego przy ul. Nowy Świat 35, w d. 21 listopada wygrał p. Gibbess, osiągając 91 punktów.

W dniach od 5—15 grudnia odbędzie się na strzelnicy PTŁ wielka wystawa strzelecka i broni. Skutkiem terminu tej wystawy wszelkie imprezy strzeleckie naznaczone od 5—15 grudnia zostały przełożone na czas późniejszy.

Rekordy polskie.

Broń długa wojskowa: 200 mtr. 10 strzałów — por. Kowalczewski (Lwów) 87 pkt; 300 mtr. 30 strzałów — por. Kowalczewski 186 pkt., strzelanie zespołowe 300 mtr. 10 strzałów — zespół Lwowa (por. Borzemski, por. Romańczyk, p. Gutowski) — 210 pkt. (na 300 możl.).

Broń długa dowolna: 400 mtr. maxim. 50 pkt. — kpt. Zych (Kraków), 45 pkt., kaliber 22 — 50 mtr. 40 strzałów — p. Łaszkiewicz (Warszawa) 379 pkt. strzelanie zespołowe kal. 22 — 50 mtr. maxim. 600 pkt. — 13 pp. Pułtusk (3 zawodników) 533 pkt.

Broń krótka: rewolwer lub pistolet użytkowy: 20 mtr. 12 strzałów — p. Cieślewski (Kraków) 103 pkt., dowolna broń krótka 25 mtr. maxim. 18 pkt. — p. Drohojowski (Lwów) 17 pkt. dowolna broń krótka 50 mtr. maxim. 400 pkt. — kpt. Gościewicz (Łódź), 132 pkt. dowolna broń krótka 50 mtr. maxim. 600 pkt. p. Drohojowski 387 pkt.

Broń myśliwska 100 mtr. do jelenia ruchomego maxim. 25 pkt. inż. Fleszar (Lwów) 24 pkt. 100 mtr. do jelenia ruchomego maxim. 50 pkt. — p. Prek (Lwów) 29 pkt. Odległ. 15 metr., rzutki 20 strzałów po 2 do krążka — p. Buszczyński (Kraków) na 11 strzałów 10 pkt.

Ceny tarcz.

Komisje dostaw strzeleckich ustanowiły następujące ceny tarcz. do strzelania:

Tarcze 30 cm.	za 1 szt. gr. 5,	za 100 szt.	„ 3.50
Tarcze 50 cm.	za 1 szt. gr. 10,	za 100 szt.	„ 5.50
Tarcze 80 cm.	za 1 szt. gr. 25,	za 100 szt.	„ 20.—
Tarcze 100 cm.	za 1 szt. gr. 30,	za 100 szt.	„ 25.—

Sprostowanie.

Z winy drukarni w ostatnich dwóch numerach „Łowca Polskiego“ zniekształcono zdania w 3 artykułach, co niniejszem prostujemy:

1) W Nr. 21 w artykule p. t. „W niełasce św. Huberta“ zdanie na końcu stronicy 415 i na początku 416-ej powinno brzmieć, jak następuje: „Zdążyłem w porę stanąć pod ścianą zagajnika: wiedziałem, że ostatnim w tym weselnym orszaku, będzie

ów silny jeleń rogaty, którego głos prowadził mnie w to miejsce". 4 wiersze, które dostały się między to zdanie, są zbyteczne.

2) W tymże numerze w artykule p. t. „Ogród Polski" ostatnie zdanie na str. 416 i ciąg dalszy na str. 417-ej powinny brzmieć, jak następuje (z uzupełnieniem wypuszczonych wierszy). „Pierwsza z nich sięga jeszcze drugiej połowy zeszłego stulecia, kiedy to przed laty 40-tu, czy 50-ciu niejaki p. Bartel, czy Bardel, skromny obywatel warszawski, założył w podwórzu jednego z nielicznych podówczas domów — bodaj przy ulicy Hożej, gdzieś tam za Marszałkowską — „ogród zoologiczny" w którym pomieścił dwuletniego niedźwiadka, lisa orła i jeszcze może parę innych okazów krajowej fauny".

3) W numerze 22-im na str. 432-ej na początku drugiego okresu („á capite") od dołu pierwsze trzy wiersze brzmieć winny (po zmianie drugiego wiersza): „Przy wyborze broni dobrze pan zrobi, unikając broni z pistoletowem ujęciem. To jest dobre, prawie konieczne przy sztucerach, gdyż daje możność" i t. d.

„POCISK"

SPÓŁKA AKCYJNA

P O L E C A J Ą:

NABOJE MYŚLIWSKIE

Całkowicie w kraju wykonane, ładowane na elektroautomatach klb. 12, 16 i 20 angielski proch bezdymny hartśrut we wszystkich wielkościach.

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

jedno i wielostrzałowe.

HURTOWA SPRZEDAŻ

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE i INFORMACJI UDZIELA:

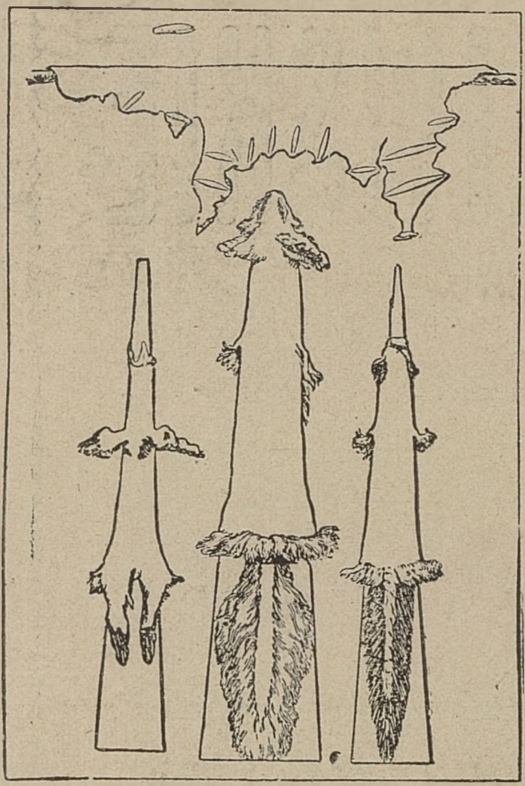
Biuro Zarządu „POCISKU"

Warszawa, Mińska 25

Tel. 3-85 do 3-88

Adres telegraficzny:

„WARSZAWA — POCISK"



Jak zasuszać skóry na futra.

Skóry zdjęte z zabitej zwierzyny, należy natychmiast rozpiąć włosem do wewnątrz, większe na drążkach, mniejsze na deszczółkach (jak wskazuje rysunek obok), i zasuszać przy zwykłej temperaturze.

Należy przytem uważać, aby na skórze nie było fałd i załamań, gdyż w tych miejscach skóra będzie gnić i włos wypadnie. Ogon należy rozpruć, usunąć chrząstkę i, w celu uniknięcia zwijania się i kurczenia, na ogon i łapki przyłożyć papier, który na mokrej skórze trzymać się będzie, jak na kleju.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

Druk Zakładów Drukarskich W. Piekarniaka. Ordynacka 3